

MAG — BOHATER

WESOŁE ABC

Ból w nodze



— Proszę pana, niech przyjdzie mniej groźny kelner — mój mąż ze strachu nie może jeść.

Zmije i Ichneumon

Dwu pasażerów starozakonnych jedzie pociągami. Nagle jeden z nich schyla się pod ławkę i widzi, że stoi tam klatka, a w klatce rusza się jakieś zwierzątko. Pasażer zaniepokoił się i pyta się swego przyjaciela:

— Czy on nie może wyskoczyć z tej klatki?

— Ja wiem?

— Ja wiem?

— A czy to zwierzę nie jest niebezpieczne?

— Dla ludzi to ono nie jest niebezpieczne.

— A dla kogo?

— Dla żmij.

— A gdzie pan masz tę żmiję?

— Widzi pan, to zwierzę to się nazywa ichneumon. Ja cierpię na straszną chorobę — mówię, nahlajac się do ucha swego towarzysza. — Mnie w nocy zawsze śni się, że do mojego łóżka weszła żmija. A ichneumon, jak pan wiesz, zabija żmiję, więc go wożę ze sobą.

— Ja bardzo pana przepraszam... Ale ja nie mogę tego zrozumieć. Przecież panu tylko się śniła ta żmija. To nie są n a p r a w d ę żmije.

— A pan myśli, że to jest n a p r a w d ę ichneumon. (f).

Anegdoly

TO JEST ŻYCIE...

— Pan mnie oszukał! Powiedział mi pan, że pański wspólnik umarł przed trzema laty nie żyje już od trzech lat, tymczasem dowiaduję się, że on od trzech lat siedzi w więzieniu.

— No to co? To to jest życie? (f).

ŻYDOWSKIE ŚWIĘTA

W wielkim biurze pracownik student przychodzi do dyrektora i prosi, ażeby go zwolnił na jeden dzień.

— A co tam znów?

— Immatrykulacja.

— Ciągłe te żydowskie święta! (f).

PROBA

Eierman jest wybredny. Kiedy omawiał swoją przyszłą teściową warunki i termin ślubu, oświadczył, że zgodzi się na ożenek tylko pod jednym warunkiem: mianowicie musi przedtem zobaczyć pannę całkiem na go.

Eierman prowadzi wielką hurtownię rybą. Świetna partia. Trzeba się liczyć z jego wymaganiami. Ażeby rzecz zachować w tajemnicy przed przyszłą narzeczoną, ułożono, że Eierman stanie za drzwiami łazienki, kiedy panna będzie się kąpała i zajrzy przez dziurkę od klucza.

Projekt wykonano. Eierman przyszedł się całe pół godziny, a potem zdecydował:

— Nie mogę się żenić. Ona ma za duży nos. (f).

UCZONY

Znany matematyk, profesor D. Jest bardzo roztargniony. Gdy przed paru dniami był na przyjęciu u znajomych, w ten sposób rozmawiał z pewną młodą panią:

— Była pani wczoraj na wystę-

pach w Komedii Francuskiej?

— O nie, panie profesorze, czułam się niedobrze i położyłam się wcześniej od łóżka.

— Tak... No i co? Dużo osób było?... (f).

PAPUGA

Pan Kopelman postanawia prowadzić elegancki salon. Kupił antyki, kanarkę i papugę, które umieścił w złoczonej klatce. Nagle w czasie przyjęcia dla znajomych p. Kopelmana, papuga zaczyna wrzeszczeć:

— Żyd parszywy, żyd parszywy...

Kopelman z pogardą spogląda na ptaka i mówi:

— A ty co? Katolicka? Z takim nosem? (f).

PRZYSTOJNA

Wiesz co, powiem ci prawdę. Ta twoja żona, to wcale mi się nie podoba. Jak mogłeś wziąć takiego potwora. Garbata, zezuje, jaka się.

— Możesz mówić głośnie. Głucha jest też. (f).

ŻONA

Przy bramie cmentarza spotyka się dwu znajomych.

— Dokąd pan idziesz?

— Niosę kwiaty na grób żony.

— O mój biedaku, jak mi cię żal!

— E nie przejmuj się, mam drugą. Na Bródnie... (f).

KOLIBER I RYBA

Młody Moniek pyta się ojca:

— Papek, co to jest koliber?

— Koliber — odpowiada stary Rosengarten — to jest taka zwariowana ryba.

— Jak to może być ryba? W szkole pan nauczyciel mówił, że koliber śpiewa wesoło i ma piękne piórka.

— No to masz najlepszy dowód, jaka ona jest wariatka. Inna ryba to zrobi? (f).

ODJAZD OCHOTNIKÓW DO HISZPANII



Co Frontu Ludowego: Dlaczego nie jedziesz z nami, towarzyszu?

Leon Blum: Bardzo mi przykro muszę jeszcze załatwić się z tym paktem o nieinterwencji.

kończyn. Coś w rodzaju dzisiejszej Heine - Medine.

Postawiony na ziemi, waliłem się jak kłoda. Nie mogłem ustać na nogach, nie mówiąc już o zrobieniu kroku.

Widząc ogólne przygnębienie, sam już zacząłem żegnać się z życiem, choć czyniłem to z żalem i niechęcią.

Urąlowała mnie niania.

Zdjęła mi spodnie i okazało się, że obie nogi miałem włożone w jedną nogawkę.

Dziś jeszcze przejmuję mnie grozą wspomnienie tych strasznych chwil.

Ale wierzę w doświadczenie bliźnich. Dlatego, wijąc się z bólu, pobiegłem do przyjaciela.

— Noga cię boli? — rzekł, patrząc na mnie uważnie. — A piłeś co wczoraj?

Wyznałem, że istotnie, coś nie co.

— Odrazu się domyśliłem. To nerwowe. Musisz dziś poprawić. Tylko nie za wiele.

Kulejąc z wysiłkiem, dotarłem do najbliższego baru.

Kelner ze współczuciem patrzył na moje wykrzywione rysy.

— Pan szanowny niezdrow? — spytał kłiwie.

— Noga, panie... o! Ból taki okropny! To nerwowe. Naley pan jeszcze...

Wódka nie pomogła. Odprowadzając mnie do drzwi, kelner mówił:

— A ja panu powiadam, że to

NAUCZKA

W parku Londynu plegowaty chłopiec zajmuje się rzucaniem kamieniami do wróbli. Jakaś dama podchodzi doń z upomnieniem.

— Mój chłopczel — mówi, a pióra na jej kapeluszu drżą z oburzenia. — Nie powinneś rzucać kamieniami w biedną ptaszki. To jest okrutne!

Ale chłopiec nie przerywa swej zabawy. Gdy na niego się, aby poćnieść noży kamień, a powie-

dział damie: — A ten dżentelmen, który złapał ptaka do pani kapelusza, to może używał chloroformu, co?...

WSZYSTKO PRZEWIDZIAŁ

— A na cóż panu profesorowi potrzebne są aż trzy parasole?

— Zawsze biorę z domu trzy, bo jeden zostawiam w pociągu, drugi zapominam w restauracji, a trzeci potrzebny mi jest, gdy zaczę padać deszcz... (r)

Szkot kochankiem

Gdy mąż zapowiedział wyjazd w dłuższą podróż, żona wysłała list do swego kochanka.

„John wyjechał dziś o 11-tej wieczorem. Przyjdź natychmiast. Na znak, że jestem sama, rzucę ci z okna dwa pensy. Będziesz mógł wtedy wejść na górę. Czekał stęskniona. Twoja Daisy”.

Mac Gregor przyszedł przed dom ukochaną i, palony pożądaniem, czeka, iż usłyszy brzęk monety.

Na gorze pani Daisy niecierpliwi się. Mac Gregora nie ma. Mija pięć minut, mija kwadrans — nie ma go... Mija godzina — nie ma go...

Zrezygnowana i zmartwiona niedoszła niewierna żona kładzie się spać. Wtem słyszy pukanie do drzwi.

— O najdroższy! Dlaczego tak długo czekałeś mi czekać.

— Wyobraź sobie, do tej pory szukałam tych dwu pensów. (f).

SEDZIA — KALOSZ

O pewnym popularnym sędziu linowym na zawodach międzynarodowych opowiadają następującą anegdotkę:

Oto śni mu się, że właśnie stoi na linii autu i pilnie śledzi bieg piłki. W pewnym momencie piłka, silnie kopnięta przez gracza, wylądowała poza linię. Sędzia podnosi chorągiewkę do góry i woła głośno: Aut!

W tym momencie budzi się...

... i okazuje się, że właśnie sędziuje na międzynarodowych zawodach... (f.)

trychiny. Miałem to samo. Trzeba pić czosnek. Odrazu przejdzie.

Rada dobrego człowieka wydała mi się siuszną. Sam słyszałem nieraz o skuteczności czosnku w różnych dolegliwościach.

W najbliższej aptece kupiłem zbawienny preparat i połowę wypięłem na miejscu. Aptekarz spoglądał na mnie z widocznym zainteresowaniem.

— Noga, panie, strasznie mnie boli... — poinformowałem go pełnym żalości głosem.

— Aaa... to musi pan koniecznie zrobić prześwietlenie, — przejął się zaczyn prowizor. — Nie wiadomo co z tego może się wywiązać. Jednemu byłoby nogę odjęli, żeby nie prześwietlenie...

Struchlałem. Należało działać szybko.

— Czy to można w bucie prześwietlać? — zapytałem.

— No... lepiej bez buta, przypuszczam, ale może pan najpierw zajrzy do doktora? — zaczął farmaceutę z żywym niepokojem patrzył na moje męczarnie.

— Jak podniosę nogę, to mi trochę lepiej — pocieszyłem go nieco.

— Ano właśnie. To najgorsze, bo pewnie coś naderwane...

Nie było czasu do stracenia. Utykając na zdrowej nodze, dobrnąłem do domu.

Przed prześwietleniem należało umyć nogi. Dobrze, że aptekarz uprzedził mnie o tych butach.

Zaciskając zęby z bólu, wczółgałem się na schody. Dowlokłem

TYDZIEŃ WARSZAWY

W czasie „Tygodnia Warszawy” pewien turysta z Białegostoku wchodzi do restauracji, zbliża się do bufetu i wskazując palcem na kanapkę, każe ją sobie włożyć na talerz.

— Proszę, niech pan mi da tę z lososiem.

— Ależ to jest szynka, proszę pana, mówi zdziwiony kelner.

— Cicho! Poco pan mówisz! Szynka jest trefna, szynki — jeść nie wolno. Daj pan tego lososia! (f)

Co słyhać? — Ojciec kaszle

— Co słyhać?

— Ojciec kaszle.

— Co pan mówi?

— A, tak, taak...

— I bardzo kaszle ojezulek?

— Potwornie.

— A czy bardziej rano kaszle, czy może wieczorem jeszcze bardziej kaszle tatuś?

— Rano kaszle i wieczorem kaszle.

— A w południe?

— W południe też.

— Rzeczywiście. To znaczy, że ojciec kaszle cały dzień?

— Cały dzień. Rano, w południe i wieczorem.

— A co tak więcej słyhać?

— A no nic. Wszystko byłoby dobrze, tylko, że ojciec kaszle.

— A właśnie! Już mi ktoś wczoraj mówił o tym kaszlu. A czy ma, proszę pana, taki kaszel mokry, czy suchy?

— Raz taki, a raz taki.

— Czy czerwienieje, jak kaszle?

— Nie, zielenieje.

— A może robi się trochę niebieski?

— Niebieski też.

— Jacyśmy się wytrzymał.

— A myśmy się, wie pan, już pogodzili. Kaszle, to i kaszle.

— Suchoty?

— Skąd? Lekarz mówi: poprostu kaszle. Niech, mówi, cukier ssie.

— I ssie?

— Ssie i kaszle.

— Kto?

— Jakto kto? Ojciec.

— A tak po za tym nic nowego?

— Nic...

— A, proszę kochanego pana, przecież tydzień temu widziałem ojca u Rostkowskich, to zupełnie nie kaszlał?

— Tak, ale, wie pan, jak przy-

szedł do domu, to nie ma pan pojęcia, co się działo!

— Zaczął kaszlać?

— Potwornie. Musieliśmy dać mu cały kawałek cukru do ssa-

się do łóżka i padłem na nie, wydając przejmujące jęki.

Rada aptekarza była zbawien-na. Temu dzielnemu człowiekowi zawdzięczam ratunek. I temu, że nie prześwietlały nogi w bucie. I temu, że miałem brudne nogi. I swojej subtelności pojęć, która każe mi je umyć.

Bo kiedy zdjąłem but, okazało się, że w nodze tkwiła pluskiewka.

Nie potrzebowałem już myć nóg.

I co medycyna?

Quas.

Spółka

Silberstein i Gutfreund kupili na wsi krowę do spółki i prowadzą ją na jarmark. Kiedy przechodzili koło stawu Silberstein powiada:

— Słuchaj, Gutfreund, jak zjesz jedną żabę, to odstąpię ci mój udział i krowa będzie należała cała do ciebie.

Silberstein zastanawia się chwilę, potem kłeka nad stawem, wylawia żabę i zjada. Idą dalej, znów trafiają na małe bajorko. Gutfreund mówi:

— Słuchaj, Silberstein, mnie ciebie żal. Ja ci chcę dać szansę. Jak ty teraz pokniesz żabę, to krowa znów w połowie będzie należeć do ciebie.

Silberstein zjada żabę. Krowa znów po połowie należy do każdego z nich.

Na jarmarku sprzedali krowę z zyskiem. Po równej części podzielił się pieniędzmi, a kiedy wracali z jarmarku, nagle Silberstein zatrzymuje się, puka palcem w czoło i mówi:

Słuchaj Gutfreund, to był całkiem dobry interes, tylko wytłumacz mi, pociąmy jedli te żaby? (f)

KATZENJAMMER



— Na miłość boską, dlaczego siedzę za kratkami? Przecież nic nie przeskrobałem...

ORGANIZACJA PRACY

Podczas wiosennych porządków w ogrodzie miejskim, na drzewie siedzi ogrodnik i obcina zbędne gałązki. Podchodzi drugi i pyta:

— Długo tam będziecie jeszcze siedzieć na tym drzewie?

— Z dobrą godzinę.

— To śpieszcie się, bo niedługo będziemy do drzewo ściąć...

NA EGZAMINIE

Profesor: — A co oznacza formuła AsO?

Student: — Zaraz, zaraz, mam to na języku.

— A wypuść że pan to prędzej, bo to arsenik... (r)

JAK ZACHOWAĆ SEKRET?

Na wykładzie w instytucie racjonalnej higieny:

— Sekret utrzymania zdrowia, to jeść dużo czosnku...

Jedną z pięknych słuchaczek:

— Proszę pani, może to prawda, ale jak utrzymać sekret, przecież czosnek czuć... (r)

GÓRĄ ZWIERZĘTA

— Dlaczego pomiędzy zwierzętami jest mniej chorych, niż wśród ludzi?

— Bo na stu lekarzy przypada przeciętnie jeden weterynarz... (r)

KARAKULIAMBRO

Drobiazgi

BÓL LEKARZA

— Coś mi pan źle wygląda, panie doktorze.

— Tak, straciłem czterech pacjentów.

— Co to? Epidemia? Umarli?

— Nie, wyzdrowieli...

— POCIECHA Z CÓREK

— A jak tam, pani Antoniowo, córeczki?

— Ano, niczego sobie. Jeszcze żadna zamaż nie wyszła, ale mam z nich pociechę. Pracują wszystkie i jakoś tam zarabiają na życie.

— A co one robią?

— Wszystkie, moja pani, co do jednej za mamki służą... (r)

ICH MARZENIA

W dwudziestym roku życia kobieta pyta: „Jaki on jest?”, w trzydziestym roku: „Kim on jest?”, a w czterdziestym: „Gdzie on jest?” (r)

RODZIMY SZKOT

— Waku, czy nie mógłbyś mi pożyczyć trochę pieniędzy?

— Chętnie, ale mam pół złote-go, a nie chciałbym zmieniać, bo mi się zaraz wszystko rozejdzie...

DOKUCZLIWA CHOROBA

Lekarz: — Więc mów pan ciągle sam do siebie? To nic groźne-

go. Wielu ludzi cierpi na to.

Pacjent: — Ale ja jestem taki nudny... (r)

OJCIEC RODZINY

— Czy ma pan dzieci, panie baronie?

— Tak, czterech synów.

— A jak się nazywają?

— Piotr Kowalski, Ignacy Szczygieł, Franciszek Wypych i Antoni Przeciorka... (r)

W SZKOLE

— A my mamy bardzo mądrego nauczyciela. On wszystko wie, wszystko umie.

— Wielka sztuka. Od trzydziestu lat jest w tej samej klasie...

DYSKUSJA